

"PRZEGLĄD POWSZECHNY"

**TYPY
POŁOWICZNEGO
KATOLICYZMU U NAS**



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl

Typy połowicznego katolicyzmu u nas ⁽¹⁾

"PRZEGLĄD POWSZECHNY"

I.

Zetknięcie się bliższe ze społeczeństwami obcymi, pobudzając do porównań, otwiera często oczy człowieka myślącego zarówno na wady, jak i na zalety własnego narodu. Polak bezstronnie sądzący, zmuszony jest przy tym porównaniu stwierdzić, jako jedną z naszych wad głównych: stosunkową słabość, chwiejność i niedojrzałość przekonań, oraz brak konsekwencji między tymiż a życiem. Wada ta na gruncie tradycji wyrosła i z niej swe soki czerpie. Partie gdzie indziej tworzą się koło idei: u nas grupowały się raczej zawsze około osób. Jednostka zaś, gdy życie żąda czynu, wśród innych – częściej opiera się na swej zasadzie; u nas bardziej stosuje się do chwilowego i lokalnego przeciętnego poziomu, w jaki się suma chwiejnych zdań ciężarem swoim prawie bezwiednie układa.

Wada ta nasza kardynalna do najbardziej może rażących wyników prowadzi na polu religijnym. Rzeczywiście, z samej istoty wiary wypływa, że przekonań z nią niezgodnych wyznawca jej mieć nie może i że jej się należy miejsce pierwsze, jako podstawie i mistrzyni zasad życiowych. Tymczasem – co się dzieje u nas? Społeczeństwo polskie prawie w całości zapisane jest do gminy katolickiej. Liczebną większość stanowi tu lud, chowający wiarę żywą i głęboką, choć najczęściej nieoświeconą, a częstokroć skrzywioną przez zabobon. Słabsza liczbą, lecz znaczeniem o wiele stosunkowo ważniejsza część oświecona, tzw. inteligencja, w bardzo mało znacznej części otwarcie i głośno zrywa z religią; ogromna zaś większość wyznaje urzędowo katolicyzm i wzywa księdza do chrztu, ślubu i pogrzebu. Przypatrując się bliżej tej większości, można wśród niej rozróżnić dwa nielicznie reprezentowane skrzydła skrajne, można by rzec: **prawicę** i **lewicę**, oraz ogromny, mało różnic w swym składzie przedstawiający, odłam środkowy.

Prawica – to katolicy przekonani i zdecydowani, którzy jawnie wszędzie zarysowują swoją przynależność do Kościoła. Tu najbardziej daje się zauważyć zaznaczona wyżej różnica między innymi społeczeństwami katolickimi a naszym: owa prawica stanowi u nas procent daleko mniejszy, niż gdzie indziej.

Lewica, to również nieliczny zastęp tych, którzy nie chcąc zerwać z katolicyzmem otwarcie, porzucili go jednak w przekonaniach, a bardziej w uczuciu. Ci, zachowując zewnętrzne formy przyzwoitych stosunków z Kościołem, najczęściej – "żeby nie razić", albo – "dla tradycji narodowej", w gruncie rzeczy mową i uczynkami podkopują na każdym kroku podwaliny życia religijnego, a wraz z nimi, częstokroć bezwiednie i ową "tradycję narodową", o której zachowanie chodzi im z innych pobudek.

Pomiędzy wyraźniej zarysowanymi prawicą i lewicą, rozciąga się bezbarwna, zbita liczbą potężna masa, wśród której, odpowiednio do najczęściej spotykanych typów, rozróżnimy trzy zlewające się na swych granicach, a jednak dostrzegalne odcienie: *łękliwych, półkatolików i obojętnych*. Powierzchniowo różnią się oni mało między sobą, tak w mowie jak i w uczynkach; by znaleźć miedzę rozdziału, trzeba sięgnąć głębiej, do tajników serca i umysłu, gdzie staje się ona wyraźną:

Łękliwy chowa na dnie serca wiarę; częstokroć jest on nawet prawdziwie i głęboko religijnym; *półkatolik* bez głębszego zastanowienia bierze ze sprzecznych doktryn, co mu dogadza, – *obojętny* zaś jest... obojętnym.

"Łękliwy" czuje się przytłoczonym przewagą liczebną większości i zdań jej na uznanych autorytetach najczęściej opartych wbrew uczuciu swemu, schyla głowy przed jej powagą; powtarza zdania utarte, przyjęte przez ludzi tzw. "rozsądnych", godząc je w sposób częstokroć zdumiewający z przekonaniami swymi, pomimo, że się nieraz wzajemnie wykluczają najzupełniej, wierzenia swe zaś istotne ukrywa przed okiem ludzkim, nie śmiejąc i nie umiając ich bronić.

"Półkatolik", to typ u nas bardzo rodzimy, złożony z samych niekonsekwencji. Uważa się on za człowieka religijnego; chodzi do kościoła czasami, kiedy to bez żadnej dla siebie niedogodności uczynić może; z dogmatów wiary jednych nie zna lub nie rozumie, z pomiędzy drugich zaś wybiera te, które mu się podobają, inne bez ceremonii odrzuca. Cud jest dla niego dopuszczalny w odległej przeszłości, bliższym nie dowierza, współczesnych nie uznaje wcale. Praktyki religijne, wymagające trochę zastanowienia i trudu, spełnia on z wysiłkiem, jak najrzadziej, poczym wszakże ma uczucie, że dług swój religii spłacił. Rozmowy o wierze on nie lubi; w ogóle religia nie ma u niego związku z życiem; jest jak przedmiot złożony w osobnej szufladce, którą się tylko w rzadkich okolicznościach życiowych wyciąga.

Charakterystycznym jest zachowanie się półkatolika względem przepisów kościelnych, takich jak post na przykład. Kobieta tego typu zwykle pości, przy czym wszakże nie stosuje się ściśle do wymagań Kościoła, lecz sama wedle swego upodobania, usposobienia lub przyjętego obyczaju granice swemu umartwieniu nakreśla; jednocześnie zaś – powtarzając frazes: "*panowie nie poszczą*", jak gdyby istniała jakaś powszechna dyspensa dla mężczyzn – mężowi i gościowi w piątek mięso podaje. Mężczyzna bez skrupułu korzysta z wygodnego tego zwyczajowego prawa, jednakże w pewne dni, mianowicie w Wielki Piątek, za nic nie złamałby postu. Ta sama dowolność rządzi uczęszczaniem na Mszę w niedzielę i święta. W ogóle cały stosunek półkatolika do religii cechuje bezmierny brak krytyki i myśli głębszej.

Jakim jest "obojętny", to zdaje się nie potrzebować komentarzy; sama nazwa służy za objaśnienie. Nie zawsze wszakże łatwo jest w życiu od innych go odróżnić. Sięgając głębiej, uznamy, że obojętność rodzi się i żyć może tylko tam, gdzie egoizm zwyciężył wszelką miłość. Wszakże zawładnąwszy sercem ludzkim, nie chce on zdradzać swego panowania; stąd obojętny jest zwykle oportunistą i w rozmaite umie się oblekać pozory. Podziela on zwykle to zdanie, które ma najwięcej szansy poparcia, przy czym waży nie tylko ilość, ale i jakość popierających. Jeżeli ci wręcz zaprzecza, bądź pewien, że cię zalicza do bezsilnej mniejszości, lub też taksuje cię nisko jako cyfrę społeczną. Zresztą nie lubi on razić i, dla uniknięcia tego, gotów jest zawsze do ustępstw i transakcji; lecz te są czczym słowem; w duszy pozostaje pustka, obok pewnej dla wszelkich gorących uczuć i silnych przekonań niechęci, stokroć trudniejsza do zwalczania od otwartej nienawiści. Trudno jest, choćby w przybliżeniu, określić stosunek liczby lub znaczenia trzech naszkicowanych, a jak wspomnieliśmy, nie odgraniczonych ściśle kategorii; ogólnie tylko zauważyć można, że największą ilość kobiet znajdziemy wśród dwóch pierwszych, trzecia zaś przeważnie z pomiędzy mężczyzn się rekrutuje. Małżeństwo, w którym mąż jest obojętny, a żona lękliwą lub półkatoliczką, jest bodaj typem najbardziej u nas rozpowszechnionym.

Niewątpliwie, inne społeczeństwa katolickie mają również, pomiędzy silniej rozwiniętymi zabarwieniami skrajnymi, odcienie pośrednie, wyżej opisanym częstokroć pokrewne, choć mniej rozpowszechnione; wszakże dostrzeżemy tu znowu różnicę dla nas niekorzystną, z chwiejności przekonań wypływającą: jest u nas więcej niż gdzie indziej *nieszczerych*, którzy dla stosunków, zwyczajów,

tradycji, mody lub opinii chwilowego otoczenia, potakują zasadom przeciwnym swemu wewnętrznemu przekonaniu lub nawet głoszą je sami. Kto żyje wśród naszego społeczeństwa, ten dobrze zna ów stereotypowy uśmiech pobłażliwego lekceważenia, zjawiający się na wszystkich ustach wśród danego towarzystwa, kiedy rozmowa dotyka wymagań Kościoła, poglądów księdza, ba, nawet często i samych dogmatów, uśmiech ów przybierają nawet, jakby z obowiązku, usta osób, które widzieliśmy rano na nabożeństwie, pogrążone w skupieniu, świadczącym o szczerzej pobożności. Któż z nas znowu nie widział tej części towarzystwa, co rano w kościele nie była, nazajutrz w salonie państwa X., uchodzącym za "klerykalny"? Tam wszystkie twarze z konwencjonalnym wyrazem powagi i uszanowania pochylały się przy najlżejszym wspomnieniu tych samych przedmiotów. Ten sposób postępowania tak dalece wszedł u nas w zwyczaj, ci co tak czynią, tak ogólnie są uważani za ludzi "rozsądnych", że trudno nawet nazwać to energicznym mianem hipokryzji. Ludzie idąc między ludzi, nakładają nieszczerłość wraz z rękawiczkami, z nawyknięcia, prawie z obowiązku. Wyrosli oni wśród tej atmosfery fałszu: w niej wzrastają młode pokolenia nie czując już nawet, że oddychają powietrzem niezdrowym. I nie może być inaczej tam, gdzie większości społeczeństwa brak gruntu moralnego, brak podpory, steru, sztandaru, brak – zasady.

II.

Tak się przedstawia zło. Poznajmy teraz jego źródła, stopień zakorzenienia i siłę.

Oslabienie wiary i życia religijnego u nas, jak i gdzie indziej, wypłynęło z kierunku materialistyczno-pozytywistycznego, który w wieku naszym na chwilę zapanował w filozofii i w nauce. Przez literaturę, prasę i szkołę przeniknął on z katedr uniwersyteckich do szerokich mas społeczeństwa, tzw. wykształconego, i tu padł jako siew jednaki wszędzie na glebę, wieloma właściwościami od innych różną – na grunt naszego narodowego charakteru. Do cech znamienych charakteru tego należą niestety: płytkość przy lotności i zapalności, brak zmysłu krytycznego i zamiłowanie dowolności, rodzące ową rzekomą swobodę myśli, o jakiej to znakomity Pasteur powiedział, że bywa zwykle dla jednych swobodą myślenia źle, a dla drugich – niemyślenia wcale. Przy tym, choćbyśmy nie wierzyli Bobrzyńskiemu, że u nas uczucie religijne jest w ogóle powierzchownym, to musimy stwierdzić, że brak było i jest zawsze w szerszych kołach gruntownego

wykształcenia religijnego. Na tym gruncie przyjęła się łatwo i rozszerzyła szybko naukowa doktryna pozytywistyczna wraz z krocącym za nią w praktyce mieszczańskim liberalizmem. Nie praca, lecz lenistwo myśli pomogło im do rozrostu. Pozytywizm przyrzekał rozstrzygnąć kiedyś zagadnienia najwyższe, a tymczasem zwalniał od tyłu więzów! Liberalizm tak odpowiadał naszemu nałogowemu uwielbieniu źle pojętej wolności! Prócz tego jedno i drugie przychodziło z Zachodu, było modne, a za modą i Zachodem biegliśmy zawsze chętnie, nie bardzo pytając, dokąd nas zawiodą.

Prąd ten wszakże, rozlawszy się szeroko, pokrył tylko powierzchnię, a nie sięgnął do głębi dusz. To, co w dawnych wierzeniach uczepliło się serca, co się zakorzeniło w uczuciu, to się płytkiej fali nowych pojęć zniweczyć nie dało i pozostało pomimo uderzających nieraz sprzeczności. Kto z nas nie zna np. wśród naszego społeczeństwa ludzi, głoszących najskrajniej materialistyczne zasady, a rządzących się w życiu idealizmem najczystszej wody? I w ten sposób, zależnie od osobistego temperamentu, usposobień, środowiska, stanowiska społecznego, wreszcie wpływów przypadkowych, powstawał u nas: tu niekonsekwentny półkatolik, tam nieśmiały lękliwiec, gdzie indziej obojętny sceptyk, rzadko zaś prądowi chwili dał się wytworzyć otwarty bezwyznaniowiec, rzadko też zapanowywał nad nim i stał niezachwiany wyznawca Chrystusa.

Głęboko myliłby się ten, kto, chcąc walczyć ze złem powyższym, upatrywałby swego głównego wroga w materializmie, liberalizmie lub jakiegokolwiek zasadzie teoretycznej czy praktycznej. Patrzymy dziś na to, jak doktryny te na Zachodzie, gdzie daleko głębiej niż u nas wniknęły w duszę społeczeństw, tracą swe panowanie i znikają stopniowo z nauki, z filozofii, z życia. U nas płytki zalew tym łatwiej odpłynie, ale czy przyczynę złego z sobą zabierze? Nie, przyczyna złego tkwi w nas samych, w naszym charakterze narodowym; siła jego w naszej słabości. Uczucie łatwo zapalne jako motor czynów, chwiejność, brak krytyki w myśli, a dosadności i siły w życiu, a nade wszystko owo przez kilka wieków historii w krew nam zaszczerpione fałszywe pojęcie złotej wolności osobistej, prowadzące do wybijania indywidualizmu a zupełnej niemocy w zbiorowości, – oto wady, które, jak w życiu narodowym doprowadziły nas do upadku politycznego, w ekonomicznym poddały nas przewadze żywiołów obcych, tak na polu religijnym, wydały ową anemiczną bezbarwność, która nas tu szczególnie zajmuje. Na tym ostatnim polu zatem, jak i na innych, kto chce zło zwalczać, musi rozpocząć "pracę u podstaw".

W tej pracy kto mu będzie sprzymierzeńcem? Jak w tej mierze działają główne źródła wpływów, urabiających umysły kół szerszych, szkoła, literatura, prasa, wreszcie – ksiądz katolicki w kościele.

Szkoła współczesna, wyłączając elementarną, o którą nam tu obecnie nie chodzi, jest na stałym lądzie Europy miejscem, w którym ogromna większość młodzieży traci słabo zaszczepione przekonania religijne, a właściwie mówiąc, traci wszelką podstawę przekonań. *"Nie zdolawszy – powiada doskonale p. Rozanow w "Nowoje Wremia" – przejść się jedną ideą przewodnią, szkoła łączy w sobie trzy pierwiastki: chrześcijański, pogańsko-helleński i racjonalistyczno-praktyczny... Wiek XIX jest okresem eklektyzmu duchowego i w tym właśnie tkwi podstawa eklektyzmu szkoły"*.

Tak jest w istocie. I pod ten to kierunek dostaje się wrażliwy umysł młody, z natury swej żądny prawdy jedynej, jak pęd rośliny, z natury dążący w górę. Wtedy zaczynają na niego działać sprzeczne systemy, przyjęte przez szkołę i, w przymierzu z różnorodnością wpływów koleżeńskich, naginają go na wszystkie strony, rozluźniają grunt, w którym wyrósł. I oto myśl młoda jest już zwichnięta w wieku, kiedy się zrywa wicher namiętności. I jakże ma młodzieniec mu się oprzeć? Wówczas zwykle wykrusza się do reszty podstawa moralna, a z nią i zdolność odrodzenia, możność silniejszego oparcia i wyprostowania spaczonyj myśli i skrzywionego uczucia.

Literatura nasza mniej od zachodnich uległa zatrującym prądowi materializmu; toteż znajdują się w niej ziarna zdrowe i jędrne, wśród powodzi plew, jak zwykle, ukryte. Ale wśród publiczności naszej mało jest rozwinięty zmysł, który plewę od ziarna odróżnia; sąd jej stosuje się najczęściej do stopnia rozgłosu autorów, rozgłosu, do którego zdobycia w większej często mierze przyczyniają się stosunki, stanowisko, poparcie stronnictwa, zręczność, śmiałość, natręctwo nawet, niż talent prawdziwy i zasługa. Do zamącenia sądu ogółu, dzielnie przykładają się niektórzy z publicystów naszych, pasowanych przez głos tegoż ogółu na "krytyków". Jest rzeczywiście rzeczą zdumiewającą, jak dalece charakterystyczną cechą niektórych tych naszych krytyków jest brak zmysłu krytycznego. Zdawałoby się, że pragną oni, mierząc wszystkie utwory jednym szablonem, sprowadzić je do jednego poziomu znaczenia i doniosłości, że zimnym swym sądem chcą wysuszyć źródło zarówno oburzenia jak i zachwyty; a gdy głos ogółu nie da się stłumić i składa hołd podziwu pisarzowi, obdarzonemu geniuszem,

wówczas, nie śmiąc wbrew uczuciom tłumu strącać bożyszcza z ołtarza, śpieszą oni obstarwić je posążkami bożków drobniejszych, ażeby przynajmniej nie ukazywało się samo wśród dymu kadzideł. "*Podstawową cechą prawdziwego krytyka jest zdolność zachwytu, czyli odczucia piękna*" – powiada znakomity pisarz francuski. Zaiste niewielu krytyków naszych nosi tę cechę; inni zastępują ją gorliwością niwelacyjną.

Prasa u nas nie doszła wprawdzie do bezwzględności i brutalności zachodniej; jednakże – pomimo, że liczy dość wiele pism poważnych i uczciwych – trzeba przyznać, że poziom jej moralny w ogóle obniżył się znacznie. Poczytność – oto jej *criterium* w wyborze treści; a więc: plotka, skandal, spór nie dla zasady, ale dla ubawienia widzów, szczegóły z życia milionerów itp. Nawet owe poważne i uczciwe, służące swoim ideom pisma, nie są wolne od wpływu ducha czasu i przynajmniej w części swych łamów składają ofiary poczytności.

Nieobliczone jest olbrzymie zło moralne, jakie mniej sumienna część prasy periodycznej nieznacznie sący i po najodleglejszych zakątkach rozprowadza, szczególnie u nas, gdzie wśród szerszych kół czytających, powaga słowa drukowanego jest jeszcze wielka.

Jakkolwiek wszakże pokarm duchowy czytający nasz ogół znajduje we wszelkich rodzajach publikacji, to nie ma chyba drugiego ucywilizowanego społeczeństwa katolickiego, które by posiadało tak ubogie piśmiennictwo religijne. Ubóstwo to tym boleśniejszym się wydaje, gdy je zestawimy z bogactwem literatur i pism periodycznych katolickich w innych krajach. Fakt ten jest jednym ze skutków osłabienia ducha religijnego, a jednocześnie jedną z jej przyczyn; utrudnia on wielce wzmocnienie, ożywienie tego ducha.

Zaznaczone powyżej osłabienie ducha religijnego w społeczeństwie, zostaje w związku z niedostatkami naszego duchowieństwa. Jest przede wszystkim tego duchowieństwa za mało... Duchowieństwo parafialne, przeciążone pracą, pozbawione tej pomocy, jaką w innych krajach znajduje w zakonach, nie jest nawet w stanie podołać ogromowi swoich duszpasterskich obowiązków, które ze wzrostem ludności rosną coraz bardziej, kiedy tymczasem liczba księży w kraju bodaj, że maleje. I jakże wobec tego wymagać, aby duchowieństwo oddziaływało skutecznie przeciwko wyżej wymienionym czynnikom, które sprzysięgły się przeciw katolicyzmowi? Przeciążone obowiązkami i wyczerpane pracą,

najdzielniejsze nawet wśród duchowieństwa tego siły, nie są w stanie poświęcać się w stopniu dostatecznym pracy umysłowej nad rozwojem nauki i piśmiennictwa religijnego.

A więc, streszczając wszystko powyższe, życie religijne u nas trwa dotąd w upadku, szkoła je podkopyje, książka i gazeta często się z nią sprzymierzają, a nawet piśmiennictwo religijne nie broni go, nie rozbudza jakby powinno.

Czyż wobec tego stanu rzeczy opuścimy ręce?

III.

Nie. Im cięższe zadanie, tym potrzebniejszy jest wysiłek ludzi dobrej woli; im mniej pracowników, tym pilniej powinni się oni w usiłowaniach połączyć.

Chwila po temu jest stosowna. Myśl ludzka znajduje się obecnie w przesileniu. Treścią jej, podstawą jej ducha od lat stu była ośmielona wspaniałymi zdobyczami nauki nadzieja, że człowiek znajdzie własne rozwiązanie zagadki bytu. Było to znowu uwierzenie odwiecznemu słowu kusiciela: *eritis sicut Dii* [(*będziecie jako Bogowie* (Rodz. 3, 5))]. Kilka lat minęło, i jaka zmiana w pojęciach! Dziś sternicy ruchu umysłowego głoszą: nauka zdobyła wiele, zdobędzie jeszcze więcej; droga przed nią świetna i niezmierna – lecz niema na zawsze pozostanie ona wobec wiecznie żywotnych pytań: Skąd przychodzimy? Dokąd dążymy? Jak żyć mamy? Prysnęła nadzieja wytłumaczenia zjawiska duszy i w ogóle życia, samymi prawami fizyki; próby stworzenia moralności "*niezależnej*", moralności "*naturalnej*", "*ewolucjonistycznej*", tak jeszcze niedawne, budzą dziś zdziwienie lub politowanie; człowiek ukorzył się przed otaczającą go zewsząd tajemnicą. Naturalnie, wiele jeszcze trzeba czasu, by to otrzeźwienie przeniknęło do szkół, do książek popularnych, do bezmyślnej prasy, do umysłów ciasnych, zrosłych z wiarą we wszechpotęgę nauki, do głuchych partykularzy, gdzie echa postępu powoli dochodzą, ale ubywa źródło, skąd płynęło obalamucenie.

Chwila, powiadamy, jest do pracy sposobna; lecz choćby taką nie była, czybyśmy się przed zadaniem cofnęli?

Nie – kto ma w duszy wiarę, a w sercu miłość swego narodu, ten nie stanie z założonymi rękoma wobec zła, skoro je sobie żywo uprzytomni. Trudność zadania nie powinna tu wpływać na postanowienie; nie w naszej sile, lecz w

dobroci sprawy leży rękojmia zwycięstwa. *"Jakiż człowiek zresztą – powiada wspomniany wyżej znakomity pisarz francuski – jakiż człowiek ma prawo wymówić wyraz: niepodobieństwo tam, gdzie Bóg przyrzekł czuwać i dopomóc? Niech więc ci, którzy się nie cofają, łączą się w nadziei żywej, gorącej, czynnej, płodnej. W godzinę bitwy żołnierz nie wymaga, żeby towarzysz jego był doskonałym; nie wyszukuje jego braków; wie, że to towarzysz, że biją się razem, że mają jedną ojczyznę i nic więcej nie wie. Jeśli kiedy zapomnienie drobnych różnic i podziałów jest godnym człowieka i chrześcijanina, to na polu bitwy. Połączyć się, i mieć nadzieję – oto godło zwycięstwa; kroczy on w ślad za tym sztandarem. Przez nadzieję stają się rzeczy możliwymi, tak jak przez wolę przechodzą w rzeczywistość. Wola powstaje w człowieku tylko wtedy, gdy żyje w nim nadzieja. Śmiejemy mieć nadzieję zwycięstwa, a stanie się ono możliwym; śmiejemy go chcieć, a stanie się ono faktem. Ale jest jeden warunek: oto trzeba, żeby wszyscy, którzy śmią mieć nadzieję i śmią chcieć, podali sobie ręce; trzeba także, żeby każdy czuł konieczność własnego współdziałania w pracy, a nie składał na innych splacenia tej części haraczu, która się od niego należy... Śmieć się spodziewać, że nieureczywistnione dotąd postępy prawdy i dobra są jednak możliwe, śmieć mieć wolę urzeczywistnienia ich, śmieć się połączyć, oto obowiązek każdego, kto ma duszę" (2).*

Do tych wymownych słów czyż potrzeba wiele dodać, by nas zrozumiano?

Zwracamy się nie tylko do owej prawicy, która je najsilniej odczuć powinna, ale do wszystkich w naszym kraju katolików, którzy nie całkiem dla wiary zbojętnieli. Trochę nadziei i odwagi, i złączywszy usiłowania, sprzągłszy ramiona, bierzmy się do dzieła naprawy!

Chodzi o pogłębienie u nas życia religijnego, o wzbudzenie reakcji przeciw panującej dotąd letniości, anemii, apatii w rzeczach wiary; chodzi o walkę z narodowymi wadami: o zastąpienie chwiejności zdań stałością, nieśmiałości odważną szczerością, o usunięcie od steru czynów uczucia i fantazji a postawienie w ich miejsce zasady. Jednym słowem, chodzi o wytworzenie nie stronnictwa katolickiego, ponieważ nie mamy życia parlamentarnego, ale o silnego zastęp ***rzetelnych katolików.***

– Lecz – powie niejeden – nie mając życia reprezentacyjnego i nie mogąc tworzyć stronnictw, nie jesteśmy w stanie urzeczywistnić owego niezbędnego warunku powodzenia: połączenia usiłowań.

Jest to błąd; prawdą zaś jest co następuje:

Stronnictwo w ustroju swoim, jak i wszelka inna organizacja społeczna, jest tylko ramą, jest formą, ułatwiającą działanie; siłę zaś i znaczenie stronnictwa, stowarzyszenia, grupy, stanowi jedynie stopień przejścia się jego członków duchem, który je do życia powołał, myślą, której ono jest wyrazem.

Czczą i bezpłodną jest organizacja społeczna, gdy duch jest słaby, niepotrzebna, a przynajmniej nie niezbędną jest ona tam, gdzie stopień zharmonizowania myśli i dążeń jest wysoki. Kiedy wśród społeczeństwa myśl pewna ogarnie wiele umysłów, uczucie zapali wiele serc, wtedy wytwarza się prąd, który nie potrzebuje formy zewnętrznej by promienieć, rosnąć, potężnieć. Z jednego dążenia rodzą się wówczas jedne środki działania i *ujednostajnienie usiłowań staje się ich połączeniem.*

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Tom LVII (styczeń, luty, marzec 1898), Kraków 1898, ss. 470-479. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy:

(1) Artykuł poprzedzony został następującym wstępem od Redakcji "Przeglądu Powszechnego" (r. 1898): "Uderzył nas w warszawskim «Słowie» artykuł pt.: *W sprawie religii*, w którym braku religijności w naszym kraju, a szczególnie polskie typy połowicznego katolicyzmu trafnie są scharakteryzowane. Autor ma przed oczyma zabór rosyjski i o nim pisze, jednak prawie wszystko, co mówi, i do nas się stosuje. A że rzecz taka, raz powiedziana w gazecie codziennej, zwyczajnie ginie bez śladu, uważamy za właściwe podać ją tutaj prawie w całości".

(2) Ernest Hello, *L'homme*.

(a) Por. 1) "Przegląd Powszechny", a) T. W., [*"Człowiek" Ernesta Hello*](#). b) Demofil, [*Listy ze wsi*](#).

2) O. Tilmann Pesch SI, [*Chrześcijańska filozofia życia*](#).

3) Ks. Wiktor Cathrein SI, [*Katolicki pogląd na świat*](#).

4) Episkopat Austriacki, [Wielki Katechizm Religii Katolickiej](#).

5) Abp Emil Guerry, [Kodeks Akcji Katolickiej](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).

PRZEGLĄD
POWSZECHNY.

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO.
Ps. 148.

ROK PIĘTNASTY. — TOM LVII.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

1898.

KRAKÓW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1898.

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019